XXII. Kraków, 1 kwietnia 1919 r. Nr. 7.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie: z przesyłką pocztową 7 kor. 50 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Sereda, Warszawa, Marszałkowska 119. — Łódź, Piotrkowska 62.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



— Za gorsetem twoim znalazłem bilecik miłosny!
— Ach tak! W tej sukni nie mam kieszeni i nie mogłam go gdzieindziej schować!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy II-gi kwartał XXII-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Rocznie	K 30—.	Mk 20 20.
Półrocznie	„ 15·—.	„ 10 10.
Kwartalnie	„ 7 50.	„ 5 05.
Pojedynczy egzemplarz	„ 1·30.	„ —·88.

Z katedry.

Po bitwie pod Lipskiem widziano rozbiegane konie bez jeźdźców na pobojowisku, którym odstrzelano trzy, cztery i więcej nóg.

Złośliwi.

Pewien młody kawaler, będąc w odwiedzinach u jednej znajomej familii, bawił się i żartował z dziećmi i aby przypodobać się ładnej pani domu powiedział grzecznie:

— Ach, jak ja lubię dzieci innych.

— To żeń się pan — odpowiedział mu na to pan domu.

„Bartoszu! Bartoszu!“

Hej! Tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary,
Otoczyli go kołem
On tak prawił do wiary:

Wiecie kto był Głowacki,
Dzisiaj Jan wam opowie,
Jak z nim w sposób łajdacki
Postąpili panowie!

On ratował Ojczyznę,
Więc gdy wrócił na zagon,
To z wdzięczności pańszczyznę
Kazał robić mu szlagon.

Nie upłynął czas długi
Szlachcic wygnał go z chaty
I w uznaniu zasługi
Oddał w *russkie* sołdaty!

Złe góruje na świecie,
Lecz nie traćwa nadziei,
Że ukarze los przecie
Tych szlachciców złodziei!

Autentyczne.

Wydawca Kuryerka (gdy przepadł przy wyborach do Sejmu): Ach! Panie kolego! To jest straszne!.. Wszyscy rzucili się na mnie, jakbym ja był coś winien, że Konczyńskiemu zachciało się kandydować, a ja przecież byłem tylko na przyczepkę. To jest straszne!... Co do mnie, mam wrażenie z owej bajki, w której osioł kopie konającego lwa!

Pan kolega: A gdzież jest ten lew, którego pan kopnąłeś?

Dawniej i dziś.

Dawniej:

On (do niej): O pani!... Całus z twych usteczek słodszy i przyjemniejszy jest, niż najlepsza pomadka od Mauriziego.

Dziś:

On (do niej): O pani!... Całus z twych usteczek słodszy jest, niż sacharyna, choćby nawet krystaliczna, ale, muszę przyznać, że od niej w smaku przyjemniejszy!...

List artystki krakowskiej do lwowskiej koleżanki.

Kochana Mańcio!

Checa powiadamci z tym poczciwym Mikusiem, który jest komisarz ot całego rzeńskiego ciała z przyległościami tyatralnemi i każdą z nas kce naciągnonć na miłość, ale rze brzydki i goły jak psie nogi tomysie zmówiłysie i do który przy stompi i robi propo Zycyę to hłop w tym interesie tylko obli zójesie.

Z nowin politecznych to powiemci, rze ten Maniós z *Kuryerka*, ktury jeszcze u Rygiera kręcił się za kulisami, ale potem pogniewał sie z maszynistą ten Maniós wyobraźty So Bie! jedzie Dopa Ryża. Jedzie jusz cały tydzień, ale nie może dalej dojechać jak z ulicy Basztowej na Dworzec. Bełam tam właśnie na dworcu, żeby sie pożegnać z jednym anglikiem misyonarzem. Ci anglicy zebrali z Krakowa kilku bankierów, żeby z nimi uradzić filanse dla teatru i Sub wencye dla aktorów. Więc do tego wagonu wtrynił się i Maniós, bo chciał udawać bankiera, wskrós tego, że ma złoty łańcuszek na brzuchu i kwit na 20.000 austryackiej szóstej pożyczki wojennej w kieszeni. Ale anglicy zaraz sie połapali i wyprosili go z kupy i powiedzieli, że pociąg z rzeźnikami dopiero na drugi tydzień odchodzi. Najstarszy angielski misyonarz pokazał mu Dope ronu drogę a mianowicie do towarowego. Wobec tego Maniós poszedł do Pollera i dał słowo honoru kelnerowi, że z Anglią zrewa, Dopa ryża i tak pojedzie, ale nie będzie pracował dla niewdzięcznego społeczeństwa naszego, kture nie chciało go zrobić posłem, a z „Okien wagonu“ nie będzie już pisał lecz wyglądał. A trzaci wiedzieć, że wygląda jeszcze nieźle tylko brzóch mu rośnie, czego i Tobie rzyczy

Tfoja kochana kolerzanka

Helcia.

Alfa i omega.

(Autentyczne).

Znana bigotka interpeluje kapelana:

— Co to znaczy alfa i omega, bo że alfa to oliwa, to wiem, ale co jest omega?

— To zegarek — odpowiada rezolutny kapelan.

Racya!

Siedmioletni Icek:

— Tate, co to znaczy: dentysta Zahn wyjmuje zęby bez bólu?

— No, jemu nie boli — odpowiada filozoficznie ojciec.

Bob w roli opiekuna.

Do pokoju, gdzie Bob męczy się nad książką, wchodzi mama prowadząc za rękę chłopczyka.

— Bob — mama mówi — oto jest twój stryjeczny braciszek, który przyjechał ze wsi i pozostanie tutaj dłużej. Ja teraz wychodzę a ty zajmij się nim, pokaż mu swoje książki i zabawki i obznajmij go ze zwyczajami domu.

Mama wychodzi. Bob pozostaje sam z nowym kuzynkiem. Jest młodszy od niego, więc Bob przybiera postawę protekcyonalną i mówi dobrotliwie:

— Nie potrzebujesz takiemi wielkiemi oczami wpatrywać się we mnie, bo ja ci nic złego nie zrobię. Wogóle małym dzieciom nigdy krzywdy nie wyrządzam. Chodź, obznajomię cię ze zwyczajami domu, jak powiada mama, żebyś się już czuł swobodny jak mama powróci. Tu, na lewo jest sypialnia mamy i tatusia, drzwi są zawsze na klucz zamknięte. Wchodzi się tam raz na Nowy Rok, drugi raz na imieniny mamy. Wtedy wolno ci nawet w koszuli wyskoczyć z łóżka i przyjść tutaj. W te dnie tatuś zawsze pachnie perfumami mamy. Tylko pamiętaj, że w stronę gabinetu tualetowego, patrzeć ci wtedy nie wolno. Tam jest salon, gdzie także ci wchodzić nie wolno, chyba, że cię zawołają. Musisz być wtedy zawsze w dobrym humorze, inaczej cię natychmiast za drzwi wyrzucają. Za parawany, gdzie stoją wielkie palmy nie zaglądaj. W salonie, żeby niewiem jakie ciastka stały na stolikach nie wolno ci być głodnym. Wszystkie panie stare czy młode musisz w rękę całować, choćbyś miał do tego wrodzone obrzydzenie. Tu jest jadalnia. Przy obiedzie, kiedy tatuś zjada cały półmisek twojej ulubionej potrawy, nie patrz mu w usta, bo to nieładnie, przeciwnie, patrz się odniechcenia na sufit, jakbyś szukał muchy. To jest pokój, gdzie się uczę i śpię. Ze wszystkich tu sprzętów najprzyjemniejsze jest łóżko. Na najwyższej półce są moje zabawki najładniejsze, ale się niemi nie bawię, bo drogo kosztują i trzeba je oszczędzać. Kiedy się o nich mówi w salonie przy gościach, robię bardzo uradowaną minę i klaszczę w ręce. Pod łóżkiem leżą inne, któremi się bawię, wszystkie zepsute. Nie wolno się niemi bawić, ani tutaj, ani w salonie, ani w jadalni, ani w ogrodzie, bo zanadto hałasuje, ale pozatem wszędzie wolno. Buciki sam sobie czyszczę, bo podobno tego dobre wychowanie wymaga. Nigdy dwa dni z rzędu pastą, bo szkoda — raz pastą, raz się pluje. Z kucharką rozmawiać nie wolno, lecz gdyby się to kiedy stało, a mama nadeszła, to szuka się prędko szczotki od butów, a kucharka głośno narzeka, że mama zamało masła wydała.

Raz na tydzień mamy „głodówkę. Podobno to działa moralnie i hygienicznie, a zresztą tak robią z dziećmi w szkołach w Persyi i tak jest najlepiej.

Jeżeli jesteś w dobrych stosunkach z kucharką, co może nastąpić tylko wtedy, jeżeli zataisz przed mamą, że zamiast iść z tobą na spacer, rozmawiała z żołnierzem w kuchni — głodówka nie bardzo ci się da odczuć. Będziesz miał zawsze przygotowane w szafie resztki z obiadu i ciastko, ale cały dzień musisz być smutny i poważny, bo inaczej mama pomyśli, że głodówka nie wywarła dobrych skutków i natychmiast zaaplikuje ci drugą.

Jesze jedno. Nigdy nie wiesz z kim, gdzie i kiedy mama wyszła, o tym panu blondynie, który tu przychodzi, jak tatusia niema, nie mówi się wcale. Inaczej do wyboru: stanie w kącie, albo kawałek czekolady.

Przy końcu każdego miesiąca możesz się spodziewać zawsze rózgi. Uważaj tylko, kiedy mama spyta się tatusia czy przygotował dla niej pieniądze, a tatuś bez słowa wychodzi z pokoju. Wtedy o byle co rózga pewna. Staraj się nawet wtedy prędko coś stłuc lub przewrócić, to zbędziesz sobie prędzej z głowy tę nieprzyjemną chwilę.

Unikaj mamy, kiedy ma migrenę i chodzi w szlafroku i jest blada. Trwa to trzy albo cztery dni.

Pozatem będzie ci tu dobrze o ile nie będziesz łakomy i nie będziesz żądał drugiej porcyi leguminy, nie będziesz nic widział, słyszał, nie będziesz za dużo pasty używał do butów, nie będziesz krzyczał, płakał, mówił i śmiał się, nie będziesz wchodził do gabinetu tatusia, jak jest u niego taka ładna pani z jasnymi włosami, wogóle jak będziesz się tak zachowywał, jakby cię nie było w domu.

— Ja tu dziewięć lat już żyję — kończy filozoficzoie Bob — i jakoś dotąd przetrwałem.

Do Paryża.

Chwila rozstrzygnięcia
Widocznie się zbliża,
Bo Maryan z „Kuryerka“
Jedzie do Paryża.

Zapewne, że będzie
Robił w dyplomacyi
Ze szansonistkami
W nocy na kolacyi.

I dla chwały Polski
W dalekim Paryżu,
Zrobi tingel-tangel
Lub fabrykę ryżu.

Także antisemita.

Do pewnej restauracyi przyszedł pan radca cesarski i kazał sobie podać polędwicę wołową (wieprzowa była, ale już... wyszła!).

Przy sąsiednim stole siedział jakiś elegancki facet, który jadł łososia, a skończywszy zawołał na kelnera:

— Hola, garson!... Łosoś chce pić!

— Do usług, jaśnie panie! — odpowiedział kelner i po chwili wrócił z flaszką wina na tacy.

To się ogromnie spodobało panu radcy cesarskiemu, woła też:

— Kelner!... Wół chce pić!

— Do usług, panie radco dobrodzieju! — odezwał się kelner i zniknął za drzwiami, wiodącemi do kuchni, wnet się jednak zjawił, stawiając przed zdumionym, ale i oburzonym panem radcą... cebrzyk wody!

— To bezczelność! — wyjąkał pan radca.

— Panie radco dobrodzieju — tłumaczył się kelner. — Ja jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, aby wół pił ze szklanki...

Żyrandol i nocna lampka.

**Chełpił się żyrandol z tego,
Że jest „jaśnie oświecony“,
Że swój blask oślepiający
Rzuca tylko na salony.**

**I drwił głośno: „Czyż iść możesz
W porównania jakie ze mną
Niepozorna lampko nocna
Z egzystencyą twoją ciemną?**

**Mnie zawdzięczasz, że co wieczór
Widzą goście tu zebrani
We właściwem oświetleniu
Wdzięki pięknej naszej pani!“**

**Nocna lampka rzecze skromnie:
„Nie bądź dumnym samochwałkiem,
Nie myśl, że ja, nocna lampka,
Bez pożytku jestem całkiem.**

**Gdy się goście powynoszą
Ja się tem pochlubić mogę,
Że wskazuję wybrańcowi
Do sypialni pani drogę!**

**„Lecz jednemu świecisz tylko,
Ty kopcąca i smrodliwa!“
„O, nie! — przerwie nocna lampka —
Tam co wieczór inny bywa!“**

⊙ ⊙

Stopień pobicia.

(Autentyczne).

— Bardzo was pobił sąsiad?

— O panie trybularzu! Tak bardzo, co mnie się aż somsiadki pytały: kumo, a co to wam, to wasz mąż w Ameryce, a wy taka pobita chodzicie?!

Pierwsze posiedzenie klubu poślic w Sejmie.

(Telegram własny „Bociana“).

„Zebrały się trzy Marysie“... choć ich było razem pięć i chciały wszystkie mówić równocześnie, ale wreszcie udało się jednej z nich, mającej głos najdonośniejszy, przekrzyczeć resztę, która wobec tego zamilkła, aby tymczasem odpocząć i nabrać nowych sił.

— Moje panie! Stawiam wniosek, byśmy obrały prezesową! — mówiła.

— Obejdzie się bez prezesowej... My się organizujemy w rzeczpospolitą babińską, a tam prezesowej nie potrzeba — druga na to.

— Ale ktoś musi przecież przewodniczyć — robi uwagę trzecia.

— Tak!... Pewnie pani się zachciało być prezesową!... Ja się na to nie zgadzam.

— W takim razie zróbmy przewodniczącą „z wieku“. Niech obejmie kierownictwo najstarsza z nas...

— Co? Najstarsza?... Tu niema żadnej najstarszej...

— W takim razie najmłodsza.

— Ja!

— Ja!...

— Nie prawda!... Ja!... Mogę się wykazać metryką!

— Tak?!... Pewnie fałszowana...

— Wypraszam sobie coś podobnego!... Proszę sobie moją metryką nie wycierać gęby!

— Tylko co?

— Co?... Co się pani podoba...

— Moje panie! Pozwólcie!... Musimy mieć przecież kogoś między sobą, kto nasz klub reprezentowałby na zewnątrz!

— Obejdzie się!.. Każda będzie reprezentować na swą rękę...

— Ma pani kochana racyę zupełną!... Przy moim pechu, wiem, że wybór na mnie nie padnie, a nie pozwolę, aby inna zadzierała nosa i imponowała mi tem, że jest prezesową... Gdybym była chciała, już przed dwudziestu laty mogłam być prezesową!...

— Ja zaś nie!... Ja wtedy byłam jeszcze dzieckiem!

— Kto? Pani?... Ha! ha! ha!... Doskonała sobie... To prawdziwie cudowne było dziecko... trzydziestoletnie!

— Zaglądała mi pani w metrykę?

— Nie miałabym nic lepszego do roboty!...

— Moje panie!... Dajcie spokój.. Ja stawiam wniosek kompromisowy. Każda z nas będzie prezesową... Kto jest za tem, niech podniesie rękę... Wobec tego widzę, że wniosek mój przyjęty!...

— Któraż z nas w takim razie będzie przewodniczyć?

— Żadna... Jak rzeczpospolita, to rzeczpospolita...

— Ja się na to nie zgadzam!... Nie „żadna“, ale wszystkie!... Od czegóż jestem prezesową?

— A ja?

— Albo ja?...

— Wiecie co, moje panie, a może wzięłybyśmy sobie za przewodniczącego jakiego mężczyznę?

— Co?... Co pani mówi?... Mężczyznę?...

— Mógłby sobie być taki, jeszcze nawet bez zarostu, byle był mężczyzna.

— O nie!... Ledwie się nam udało wyemancypować z pod ich tyranii i już się im mamy pchać w ręce...

— Święte słowa!... Niech pani sobie z takimi wnioskami idzie do pani Paderewskiej, która chce mieć dobre kucharki i gospodynie, a nie społecznie uświadomione kobiety. Ja wiem, że mężczyznom w to graj, bo u nich żołądek to grunt... Już im dogadzać i tuczyć ich nie będziemy...

— Bo i co to za pociecha, moja pani, z takiego upasionego męża... Przecież i kapłon...

— Pfe!... Jakże można wspominać o takich obrzydliwościach... Ale mniejsza z tem... Wiecie, moje panie, co wczoraj słyszałam w tramwaju?

— No... no... no?...

W tem miejscu rozpoczęło się posiedzenie tajne, z którego już sprawozdania nie otrzymaliśmy.

Z historyi naturalnej.

Przyjaciel domu i pięknej pani
Skrada się na wzór lisa lub węża
A zawsze chwilę wybiera taką,
Aby przypadkiem nie zastać męża

W samopoczuciu swego ryzyka
Spogląda trwożnie na wszystkie kąty.
O, bądź spokojnym! Mąż wraca z klubu
Zrana, zazwyczaj około piątej!

A piękna pani nudzi się srodze,
Nie dziw! Przez męża zaniedbywana
I z przyjacielem domu czas spędza
Zwykle mniej więcej do piątej z rana.

Przyjaciel domu cicho się skrada
Na upatrzoną ofiarę z góry,
Na wzór chytrego lisa lub węża,
Który się skrada do obcej dziury...

⊙ ⊙

Takie sobie myśli.

Pytano raz aktorki, którego z dwóch kochanków więcej kocha?... Trzeciego!... odpowiedziała naiwnie.

Miłość niektórych kobiet jest zabijającą, jak trucizna. Są jednak mężczyźni tak przyzwyczajeni do trucizny, jak Mitridates.

Kobieta tylko wtedy przebacza, gdy nie ma racyi.

Kobiety lokują miłość w sercu mężczyzn albo *à fond perdu*, albo na sto procent.

Mężczyźni nie ryzykują wprawdzie kapitału, zato trwonią procenta!... *Bete.*

Nie do pojęcia!

**Jedna pani zwyczaj miała
Gdy się już położy w łóżko,
Do północy czytać książkę,
Którą miała pod poduszką.**

**Raz się lampa przewróciła,
Pani woła, krzyczy, dzwoni,
Powstał ogień w buduarze,
Lecz nie spieszy służba do niej.**

**Pani wzdycha więc z boleścią:
Smutna moja dola taka!...
Mam kucharkę, pokojówkę,
W domu nie ma zaś strażaka!...**

⊙ ⊙

Baumgarten znowu w kłopocie.

Pan profesor wykłada, jak można wywołać elektryczność i mówi:

— Bierze się krążek żywicy i pociera się ją lisim ogonem...

— A co to jest krążek? — pyta Baumgarten.

— Jest to okrągła żywica! — odpowiada profesor i kontynuuje wykład. — Jeśli potem na ten krążek rzucimy piórko, to ono podskoczy. Dowód, że elektryczność już wywołana. Baumgarten powtórz!

— Bierze si okrągłą dżywycę, rzuca si ją na pierzyny, potem si ją pociera z łysym ogonem, a ona wtedy podskakuje, co jest dowód, że elektryczność już wywołana...

Pamiątka.

— A cóż ty nosisz w tym medalionie?

— To pamiątka po mej świętej pamięci małżonce. Pukiel włosów!

— Pokaż!.. Ależ one są blond, a ona była, o ile mnie pamięć nie myli, brunetka!

— Tak!... Ale to nie jej włosy, tylko moje! Wydarła mi je raz podczas sprzeczki...



— No, powiedz mi, Róziu! Czy w mojej nieobecności nie bywa nikt u pani?... Dostaniesz odemnie za to dziesięć koron!

— Dziesięć koron dał mi pan Alfred za te same objaśnienia! Jeżeli mi pan da dwadzieścia, to powiem i panu!



— Proszę pani! Przyszedł komornik i chce zabrać łóżko!...

— Bałwan jakiś!... Żaden warsztat pracy nie podlega zajęciu!



— Kto tam?

— To ja najdroższa! Chciałem ci powinszować, czego sobie sama życzysz!

— A spełnisz moje życzenia?

— Bezwarunkowo!

— To zostaw swój portfel, a z bukietem idź do dyabła!



— Idzie za mną paskarz i prokurator. Któremu z nich dać pierwszeństwo. Oczywiście paskarzowi. Prokurator przyda się później, gdy będę musiała ratować paskarza od kryminału.



— Nie czekaj na mnie z kolacyą. Będę dziś w towarzystwie aż czterech dam!
— To cynizm mówić żonie coś podobnego! Jak się nazywają te lafiryndy?
— Te lafiryndy nazywają się: Karo, Kier, Trefl i Pik!

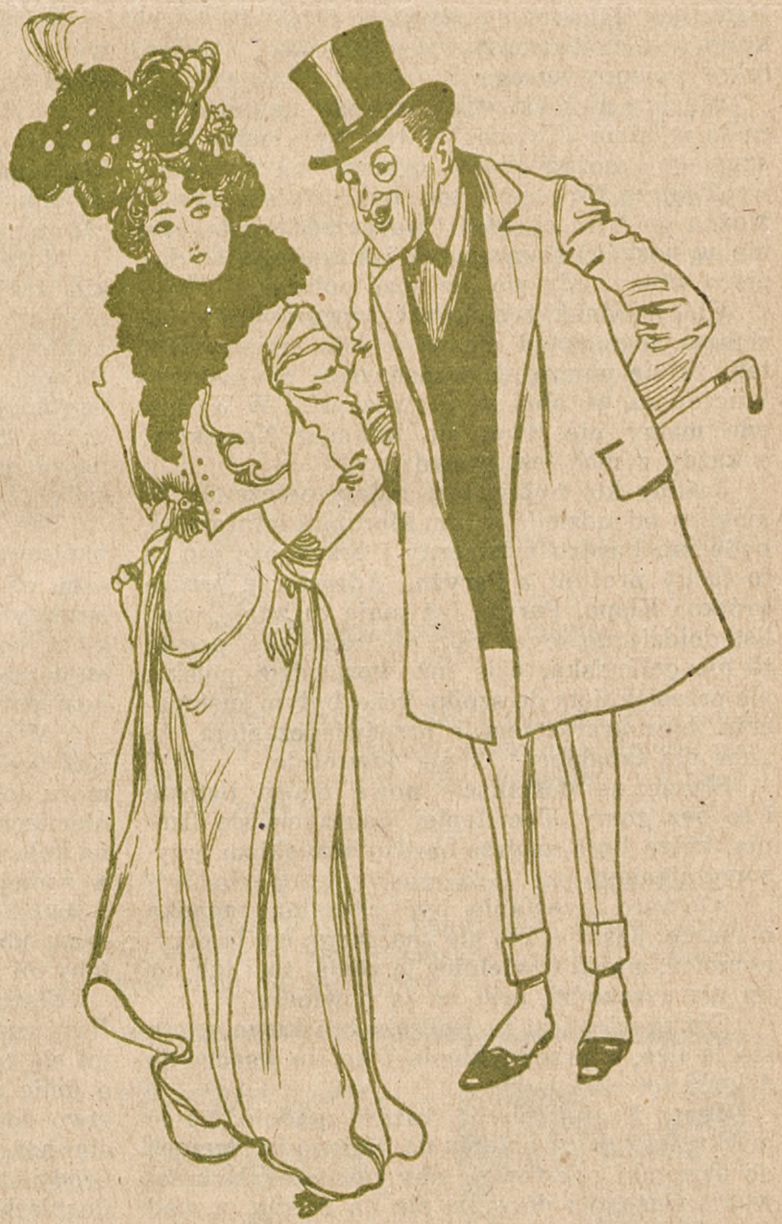


— Ile razy widzę panią w negliżu, przypomina mi się solidnie zbudowana kamienica!
— Myślisz pan o hipotece?
— Nu! Niech sze to nazywa hipoteka!



Zagadka krakowska.

Dwie siostry bliźnięta. Chodzą zawsze razem, jednakowo się ubierają, tych samych mają kochanków, a nawet wspólną kasę. Jeżeli kiedy się poróżnią, to tylko przy obliczaniu zysków.



— Gdzie bawiłeś przez te trzy miesiące?
— Byłem na południu!
— Acha! Wspominał mi o tem prokurator, który ci tą podróż ułatwił!

Z listów Hermogenesa Klapy.

Najmilsi! Paryż.

Doprawdy nie wiem, co się Wam zachciewa, że się tak gwałtownie dopominacie o wojsko Hallera?... Nic się nie bójcie, przyjdzie lub przyjedzie jeszcze na czas, abyście mogli potem znów narzekać, że tyle gęb przybyło Wam do wyżywienia. Co Wam zresztą po wojsku? Mało go to macie? Mało to oficerów obijało się, przynajmniej za mej bytności, po Krakowie? A owa żydowska milicya pod wodzą Billiga i Rosego, to też przecież nie w kij dmuchał!

I czegóż Wam jeszcze potrzeba?

To prawda, że toczymy obecnie wojnę sami i tylko na czterech frontach, ale, jeśli się jest wytrawnym statystą a zarazem strategikiem, jak, nie chwaląc się, ja, robi się tak: Najpierw się jednego z zapaśników kładzie na obie łopatki, a gdy już nie puszcza pary, bierze się do drugiego, potem do trzeciego i czwartego.

Powie kto może, że tymczasem, gdy się ma z pierwszym do czynienia, mogą wziąć za łeb tamci trzej, ale od tego ma się głowę na karku, a w niej mózg, by na to nie pozwolić.

Zresztą jesteście pełnoletni, więc ja Wam nie myślę radzić, a jak się kładzie kogoś na obie łopatki, także chyba wiecie, mając u siebie Cyganiewicza, dwu Macistesów, Cyklopa, Baganza, Nieznajomego i t. d.

A możeby tak z nich złożyć plutonik i wysłać go na front ukraiński?... Niechajby się spróbowali z Petlurą, który nie ze strachu czmychnął z Kijowa do Stanisławowa, bo on się nikogo nie boi, ale dlatego, aby być bliżej Borysławia, gdyż pije tylko naftę.

Mógł się Bohun kąpać w dziegciu, dlaczego Petlura nie ma pić nafty i to do tego ukraińskiej?... Potem połknie knot, koniec jego zostanie na wierzchu, w razie potrzeby zapali i będzie miał tanią i wygodną lampę.

Słyszałem, że i o tych Macistesów mieliście walkę, wprawdzie tylko w odcinku „Nadesłane", ale w każdym razie walkę. Czytałem te pochwały jednego i drugiego, wyobrażam sobie nawet, jacy to muszą być ludzie szlachetni, nie mówiąc już o wyrobieniu mięśni i innych części ciała, ale, dalipan, nie mogłem dojść do tego, który z nich jest prawdziwy Macistes, a który tylko wojenny surogat.

Jeden z nich ukazywał się stale na prześcieradle w kinie „Uciecha" i ten był malowany, drugiego można było oglądać na dywanie w „Teatrze Nowości", ten był całkiem żywy. Można go było oglądać i na prześcieradle, ale nie w pozycyi stojącej, tak jak tamtego, bo dopiero wtedy, gdy się już spać położył.

Który jednak z nich był prawdziwym Macistesem, tego dotąd nie wiem i to mnie gryzie, tak, że się muszę aż drapać, choć nie jest wykluczonem, że obaj są prawdziwi!... W Krakowie mamy nie dwu, ale kilkuset Nowaków, a każdy z nich jest prawdziwy!

Jeśliby kto był w tem miłem położeniu, iż mógłby mi udzielić w tym kierunku informacyi, będę mu bardzo wdzięczny i przywiozę mu za to ładny prezent z Paryża. Adresować proszę krótko: Klapa, Paryż. Już mnie tu znają, więc list dojdzie do mych rąk, bo francuska poczta to nie galicyjska, dziś już wprawdzie polska, ale przesiąknięta do szpiku kości byłym austryackim biurokratyzmem i przeświadczeniem, że „nos dla tabakiery", a nie odwrotnie.

Słyszę, że dostaliście nowe marki listowe i to bez gumy. Tem lepiej, oduczycie się lizania, które było zawsze bardzo brzydkiem przyzwyczajeniem.

Ale zato przestanie być aktualną zagadka o marce. Jeśli jej kto nie zna, mogę mu ją przypomnieć, a jeśli Czytelnicy ją znają, to i tak nic im nie zaszkodzi, jeśli im ją powtórzę.

Cóż to więc jest?... Rodzaju żeńskiego, z tyłu się ją liże, z przodu klepie i potem wsadza do dziurki.

Teraz to już chyba każdy zgadnie, że to marka, którą się nalepia na liście, a list wrzuca do skrzynki pocztowej, aby tam czekał zmiłowania Bożego i dostania się na pocztę, a stąd do adresata... Ba, ale którego?... Bo to logika czysto pocztowa, że się przyjmuje listy polecone, ale się nie bierze żadnej odpowiedzialności za ich zaginięcie, lub mylne doręczenie... W takim razie, pocóż się je rekomanduje?

Nie dziwię się też, że dotąd czekam na odpowiedź od jednego z mych przyjaciół politycznych, którego prosiłem jeszcze przed czterema laty o pożyczkę i dotąd niema odpowiedzi! — Jestem pewny, że odpisał, a może nawet i przysłał, ale odpowiedź z pewnością doręczono komu innemu.

Miło to także, jeśli ktoś prowadzi liczniejszą korespondencyę, mieć ze sobą flachę z gumą arabską i pendzel.

Jednem słowem, ładnych dożyliśmy czasów, ale dziękujmy Bogu, że nie są jeszcze gorsze. Dobrze, że są bodaj marki. Gdy ich nie było, trzeba było ustawiać się w ogonek na poczcie. Życie nasze stało się wogóle bardzo „ogonkowe", bo z ogonka pędził człowiek do ogonka...

Ale to się wszystko zmieni i to już w najbliższym czasie, jak mnie zapewniał jeden z Rady dziesięciu, który oświadczył, że sprawa dolska wchodzi na porządek obrad konferencyi w dniu 1 kwietnia, to jest na „prima Aprilis", a ponieważ jest to jedyny dzień w roku, w którym się ludzie nie zwodzą i mówią tylko prawdę, możemy być zatem pewni, że nasze postulaty, jako iż są słuszne, będą też i uwzględnione, a Polskę będziemy mieć wprawdzie nie „od morza do morza", lecz „od morza do Morskiego Oka", ale i to coś znaczy!... Każdy, kto tylko ma ochotę, czas i wędkę, będzie mógł łapać śledzie w Bałtyku, a potem, dla rozmaitości, pstrągi w Morskiem Oku.

Ja, o ile mnie to dotyczy, o morze bardzo się nie ubiegałem, gdyż nie jestem amatorem śledzi, swojego czasu broniłem zaś rękami i nogami Morskiego Oka, albowiem bardzo lubię pstrąga z wody, polanego świeżem masełkiem, nie mogłem więc pozwolić na to, by nam Hohenlohe miał je zabrać... Inne Szwaby atakowały nas od frontu, on się zabrał od tyłu (metoda Eulenburga), ale mu się nie udało.

Teraz może się już plemię krzyżackie uspokoi. Koalicya przytarła im rogów i wyrywa ząb po zębie, reszty dokonują Spartakowcy, którzy „państwo bojaźni Bożej i dobrych obyczajów" już dziś zmienili na ziemskie piekło. Ale jak każda gadzina, choć się ją przygniotło butem, jeszcze pysk rozdziawia i straszy sykiem, tak i oni!... Leżą na obie łopatki, a jeszcze wołają: „Poznań nasz! Śląsk nasz! Gdańsk nasz!..." Ale, czy im to pomoże?

Mnie się zdaje, że nie, a taksamo jak mnie, wydaje się i Wilsonowi, który pokazał Wilusiowi figę i rzekł:

— Prima Aprilis!...

Abyście wiedzieli, co w Paryżu słychać, to Wam napiszę, że nad Sekwaną ogromnie się spodobał artykulik *Kuryerka* pod tytułem „Mummy".

Może kto nie wie, co to za bohater?... W takim razie mogę i to wyjaśnić. Jest to ulubiony piesek panny Liliany, córki pana Wilsona, z którą chciała mnie koniecznie ożenić pani Pichon, zagorzała kojarzycielka małżeństw. Ogromnie się też zmartwiła, gdy się dowiedziała, że już mam jedną żonę, a prawodawstwo nasze na dwie nie pozwala, wychodząc z zasady „zadużo dwa grzyby w barszcz".

Ten entuzyastyczny i z takiem przejęciem napisany artykuł (autor, zdaje mi się, ten sam, co w poprzednim numerze „Psiej doli"...) przeczytał sobie i „Mummy" i pokiwał ogonkiem, co jest zwykle znakiem, że jest w dobrym humorze. Wiadomość o tem radiotelegraf roznosi potem po całym świecie.

„Mummy" jest mym osobistym znajomym. Raz podarł mi nawet w przystępie złego humoru nogawicę... Widocznie poznał, że to wyrób niemiecki. Ilekroć widzę go odpoczywającego na kolanach panny Liliany, tyle razy zazdroszczę w samej rzeczy psiej doli i myślę sobie: „Mój Boże!... Dlaczego nie stworzyłeś mnie z cztera nogami i puszystym ogonem?... Tam byłoby mi wygodniej, niż tutaj, na tym stołku!..."

Niestety, co się stało, już się nie odstanie! Nazywam się Klapa, a nie „Mummy", nie będzie mi się też tak wiodło, jak jemu, nawet *Kuryerek* o mnie nic nie napisze, chyba, jeśli za paskarstwo dostanę się do ula, gdyż obecnie zajmuję się handlem włosami pana Wilsona z głowy, brody i t. d. Na żądanie mogę służyć próbkami. Pospiech wskazany, gdyż zapas może się łatwo wyczerpać, a dla P. T. Czytelniczek taki autentyczny pukiel włosów wielkiego prezydenta może stanowić piękną pamiątkę wojny światowej.

W miłem oczekiwaniu jak najliczniejszych zamówień, które załatwiam odwrotnie za zaliczką, lub poprzedniem nadesłaniem gotówki, polecam się pamięci i względom. *Klapa.*

Pod pseudonimem.

Ma pan radca służącego,
Z którym nie poradzi nijak,
Bo choć zdolny i uczciwy,
Lecz z tem wszystkiem straszny pijak.

Gdy raz wrócił znów nietrzeźwy,
Podpierając sobą ściany,
Pyta pan: Cóż ci się stało?
Mnie? — Nic! Tylkom jest pijany!

— A to zgroza! — pan zawoła.
Czy się ty poprawisz wreszcie?
Pomyśl, co za wstyd dla ciebie,
Gdyby cię ktoś spotkał w mieście!

— Żem urżnięty? To wstyd żaden!
Ja se z tego nic nie robię,
Zresztą pana wizytówkę
Od wypadku mam przy sobie!...

⊙ ⊙

Pożycie małżeńskie.

Pani B. jest żoną pewnego romansopisarza, który wcale się nie stara o pozostawienie potomków po sobie.

— Kochany mężulku — mówi doń jednego dnia z odcieniem wyrzutu — w małżeństwie nie jest tak, jak w literaturze, gdzie reprodukcya jest wzbroniona.

Na zamku X. bardzo dużo rozprawiano o małżeństwie 60 letniego starca, hrabiego B. z panną 17-letnią G. Podczas rozmowy zapytał hrabia L.:

— Kto popełnia większe głupstwo: czy starzec, który żeni się z młodą kobietą, czy stara kobieta, wychodząc za młodego?

Na to odzywa się jeden z gości:

— Doprawdy, jeżeli starzec żeni się z młodą panną, może wszystkiego się spodziewać, lecz gdy stara kobieta bierze młodego męża, to już spodziewać się nie ma czego.

Druga natura.

Jakże mi kocia dola obrzydła,
Ze łzami w oczach biadał kot bury,
Ciągle szpiegować myszy i szczury
I zakazane wycierać kąty!

Gdyby natura dała mi skrzydła!
Ach! Jakbym leciał, leciał bez końca
W te horyzonty
Hen! Hen! Do słońca!

Słyszał te skargi dobry bóg Jowisz
I rzekł: „Gdy myszy niechętnie łowisz,
Ja cię uwolnię z tego kłopotu!"
Dał skrzydła kotu...

I kot niebawem wzbił się do góry,
Gdy w tem usłyszał pisk z mysiej dziury
I szybkim zwrotem
Był na śmietniku z powrotem!...

⊙ ⊙

Na co je jeszcze pokazuje.

Starą hrabinę N. nie cierpiano w towarzystwach z powodu dwóch wad: dekoltowania się w skandaliczny sposób i ciągłych opowiadań o swoim starym rodzie. Z powodu tego tak się raz jedna z jej przyjaciółek wyraziła:

— Możnaby jej jeszcze przebaczyć, że nudzi nas zawsze swoimi starymi pergaminami, ale naco je jeszcze pokazuje? *Holmes Chrz.*

W sądzie.

(Autentyczne).

— A zatem przypominam wam, że macie mówić tylko prawdę i tylko szczerą prawdę! Jakżeż to było, słyszeliście, jak oskarżony powiedział, że ma sąd w...?

— A juści, ale czy to prawda, to panie sędzio nie wiem!

Ferdek Eleuteryk.



Że na świecie nie jest klawo, o tem jest cheba kuździe wiedzący!... A jeżeli kto może nie wiedział o tem, to powinien był poknajć do pałacu Wielopolskich na budżetową dyskusyję naszyj Rady mijskij, gdzie wstęp dla kuździgo obewatela jest gratis i franko, ale ino na galanteryję, bo na sali jest mijsce tylko dla panów radców.

To budżetowe godanie mo w Krakowie to do siebie, że jest długie, niczym tasiemiec, bo kuździ zabiro głos o tem i o owem, nawet nic z budżetem wspólnygo nie mającem, a kuńczy się zawdy jedną i tą samą starą śpiwką, ale powtarzaną na coraz inakszą nutę, że w tym budżecie jest dziura, a tę dziurę trza prędko zatkać. Ponieważ zaś do brania hopów jest kuździ bardzo skory, ale takigo dobrodzieja nima, aby je wybulił, jeżeli gmina jest potrzebujonca, rezultat taki, że się jest szukającym nowych źródeł dochodu.

Takie źródło, w którem jest woda, podobno łatwo można być znajdującym, jeżeli się ma różdżkę czarodziejską, ale takigo, gdzie byłyby hopy i to do tygo ciężkie, nawet i z różdżką nie wynajdzie tak prędko.

Naszym ojcom miasta zdałaby się za ich gospodarcę różdżka, ale taka, co to Duch świnty radzi nią trzepać dziateczkom portugalie, aby się w nich mole nie zalęgły, choć one tam, na widermachu, dla niebardzo czystygo powietrza przebywać nie są lubiące. Wyszłoby to panu radcemu, temu i owemu, nawet na zdrowie, bo w ten sposób podniesa się cerkulacyję krwi i chroni od hemoroidów, a właśnie na nie cierpią nasi ojcowie miasta, narzekający, że się ich nabawili w obewatelskiej słuzbie.

Ale kto im winien?... Sami sobie muszą to przypjsać. Hemoroidy powstają z długigo siedzynia (ale nie u św. Michała!...), a to siedzynie jest następstwem godania, a z tygo znaną jest nasza Rada, o któryj śpiwo natchniony poeta:

„Przy boku jego zasiadała Rada,
Co mało robi, ale dużo gada,
Nie bacząc na to, że jeno otręby
Lecą jej z gęby!...“

To śpiwanie byłem coś ze trzydzieści roków temu słyszący, ale od tygo czasu nic się nie zminiło. Zminili się ino ludzie, ale system ostał ten sam. Nimogąc się w chałupie wygadać, bo go baba do głosu nie dopuści, chowo se tę frajdę pon radca na posiedzynie i mo z tygo dwojaką korzyść: naprzód, że się wygodo i to mu dobrze robi, bo potym mo pragnienie, a po drugie, że może się przed wyborcami pochwalić, jak on to dla ich dobra jest się poświncającym i pracującym, wprawdzie ino jadaczką, ale i to coś znaczy. Nikt nimoże o nim powiedzieć, że jest jako ów fijołek w trawie, nic się nie obzywający, ino pachniący. — A że jest czasem plecący trzy po trzy, co się kupy nie jest trzymającem, a do budżetu tak pasuje, jak z przeproszyniem pięść do nosa, to już jego rzecz. Kuździ orze, jak może, a jak nimoże, to tyż czasem orze!

Otóż i teroz godali rajce bez kilka tygodni i wygodali dziurę w budżecie, a na jij zatkanie wymyślili zaroz nowe podatki i dodatki gminne. A że teroz z powodu cinżkich czasów kuździ obewatel mo zgrzyza, a na nigo jedynym likiem jest morowe kirzenie, więc tyż naprzód podniesiono mijską opłatę od piwa, potym przyjdzie tramwaj na inakszą trunkowość i na żarcie wszelakie, bo wiadomo, że się bez tygo nikt obeńść nie jest mogący, a o to właśnie się rozłazi, aby te opłaty były równomiernie ua wszystkie stany rozłożone.

Możnoby na ten przykład być na siampitra podatek nakładający, choćby nawet i po sto korunek od dupelijansa i pewnie znaleźliby się tacy, którzyby to chętnie zapłacili, bo między nami dość jest różnych paskarzy, centralarzy, masarzy mających hopy i to cinżkie, ale wtedy taki sobie dziadoski burżuj, co to świci dziurami w portugaliach i zwykły preletaryusz byli pozbawini sposobności złożynia swygo wdowigo grosza na untorzu ogólnygo dobra.

A gmina jest właśnie od tygo, by im była tę sposobność dająca. Niech kuździ z nich wi, że jest obewatelem, to jest, niech płaci, choć sam z tygo nie bedzie żadnygo prefitu mający, a jego hopów ołykają się inni, osiwiali w służbie obewatelskiej weterynarze autonomii (może: weterani?... zapytanie zecera).

Zdrożała piwonia, nie będziemy jij cycać, zdrożeje jeszcze bardzij bretnalowa, damy se i bez nij radę. To zamach stanu na garło, ale z tem można jeszcze żyć do samyj śmierci!... Gorzyj będzie, jeżeli zrobią zamach na kantynę i podniesą opłaty od artekułów, przeznaczonych na zaspokoinie żarłoczności. Wtedy już nie do rady... Abo płać, abo zdychoj z głodu, bo gmina musi mieć hopy, co daj jij Panie Boże... Amen.

Szczególniejsze pytanie.

Jakiś proces zawikłany
Sąd rozstrzyga w Kikutowie.
Już trybunał zaczął ziewać,
Również strony i świadkowie.

Chcąc rzecz skończyć przed obiadem
(A dziś mięsny jest obiadek!)
Sąd przesłuchać świadka pragnie,
(A klasyczny jest to świadek).

Czy z stron którą spór wiodących
Świadek nie jest spokrewniony?
Świadek milczy, sędzia nagli:
A więc krewny której strony?

Świadek tylko się uśmiecha,
Co obraża trochę władzę.
Proszę zaraz odpowiadać,
Bo do kozy świadka wsadzę!

Krewnym być? rzekł świadek wreszcie,
Ani przyszło mi do głowy!
Pierwsza strona: Kasa chorych,
Drugą zaś jest — Skarb państwowy!

⊙ ⊙

W żeńskiem gimnazyum.

Pani profesorka wykładała psychologię i podała uczenicom właśnie definicyę duszy, która według jej określenia jest czemś niewidzialnem, znajdującem się w naszem ciele i rządzącem niem.

Panna Zosia nie bardzo uważała, mając głowę nabitą czem innem (dobrze, że tylko głowę!... przyp. zecera), gdy jej więc pani nauczycielka kazała powtórzyć wykład, tak się z tego wywiązała:

— Dusza, proszę paniusi, jest to niewidzialne cielę, które we mnie mieszka i mną rządzi!...

Czeski romans.

W jednem z miast czeskich żyją następujące rodziny:

Nastoupil, Wykoukal, Pospiszil, Doskoczil, Vibiral, Uderžal, Posadil, Poklepal, Pomacal, Polibal, Nawratil, Položil, Wymietal, Zawadil, Oberwal i Smutny...

Z sali sądowej.

Pozwany o płacenie alimentów nie stanął do rozprawy. Sędzia ogłasza przeciw niemu wyrok zaoczny i dodaje:

Kiedy trzeba było, to nie stanął, a jak nie trza było, to mu stanął.

Czy nie racya?

Jeśli przemysłowców i kupców, sprzedających liche towary po wygórowanych cenach pociąga się do odpowiedzialności sądowej i surowe na nich nakłada kary, czy nie należałoby postąpić w tensam sposób z naszym Zarządem monopolu tytoniowego, który za wprost horendalne ceny daje nam zamiast tytoniu takie ohydne paskudztwo, że nawet namiętnego palacza może odzwyczaić w krótkim czasie od jego nałogu?...

Źle zrozumiane.

Odnajmując jeden pokój, starała się zawsze pani radczyni o to, aby znaleźć takiego lokatora, któryby stołował się gdzieindziej, bo to teraz takie ciężkie czasy...

Ale pan Władysław ogromnie się jej spodobał, postanowiła też odstąpić tym razem od zasady, zwłaszcza, gdy ją zapewnił, że nie będzie miała z nim pod tym względem kłopotu, gdyż on ma, jak mówił, żołądek „jak małe dziecko“...

Po tygodniu przyszła refleksya, że źle się stało, nowy lokator jadł bowiem za trzech i jeszcze ciągle był głodny.

Pani radczyni zwróciła się więc do niego z wymówką:

— Mój panie!... Mówił pan przy wynajmowaniu mieszkania, że pan ma żołądek, jak małe dziecko, tymczasem zaś widzę, że jest zupełnie inaczej.

— Bo pani radczyni dobrodziejka widocznie źle mnie zrozumiała — tłumaczył się młody człowiek. — Ja to mówiłem w tem znaczeniu, że mój żołądek jest tak duży, jak małe dziecko...

Od tego czasu postanowiła sobie pani radczyni nie wierzyć nigdy zapewnieniom żadnego młodego mężczyzny, choćby się jej i najbardziej podobał...

⊙ ⊙

Siła wyobraźni.

W pokoju spało dwu przyjaciół, akademików. Ciemna noc, ogólna cisza, przerywana tylko tykaniem zegara...

Nagle odzywa się głos jednego ze śpiących:

— Stachu!... Czy spisz?

— Nie! — brzmi odpowiedź.

— Ratuj mnie, bój się Boga, bo się duszę... Nie mogę złapać tchu!... Otwórz czemprędzej okno, może mnie jakoś orzeźwi świeże powietrze i chłód nocy...

Rozespany Stach zrywa się z posłania, by ratować przyjaciela, szuka zapałek, nie może ich znaleźć, omackiem więc kieruje się ku oknu, słysząc za sobą ciężki oddech tamtego i obawiając się, że lada chwila może skończyć...

Już jest przy oknie i stara się je otworzyć, ale jakoś mu to nie idzie... Nie mając czasu do stracenia, wali więc pięścią w szybę, która rozpryskuje się w tysiączne kawałki...

Z kąta, w którym stało łóżko przyjaciela, słyszy głos:

— Ach!... Dzięki ci stokrotne... Teraz dopiero czuję, że żyję, gdy mogę pełną piersią zaczerpnąć świeżego powietrza...

I odetchnął raz i drugi, coraz głębiej i swobodniej...

Nazajutrz, gdy się przyjaciele obudzili, przekonali się, że okno jest całe, wybita natomiast została szyba w szafce z książkami...

⊙ ⊙

Co to, to nie!

(Dyalog zakochanych).

— Panno Zosiu!... Kocham panią! Czy jesteś mi wzajemną?

— Tak!

— Więc mogę pomówić z mamą...

— O!... Co to, to nie!...

— Dlaczego?

— Mamę trzeba znać!... Odkąd owdowiała, nie pozbyła się jeszcze matrymonialnych zamiarów!.. Napewne zdmuchnęłaby mi pana z przed nosa!

Pytanie przy rygorozum prawniczem.

Profesor zapytuje kandydata: Panie! Jeżeli obca kura wysiedzi pańskie jaja, czyją własnością stają się kurczęta?

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krzemowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madeiskiego.



— Dlaczego hrabina Laura codzień obwozi po mieście swego męża-niedołęgę?
— Bo chce w nim mieć żywy symbol swej cnoty!